

Pamięć nie umiera nigdy

Twarzą do ziemi, w bezimiennych mogiłach – tak w czasach stalinowskich grzebani byli bohaterowie Polskiego Państwa Podziemnego. Po wielu latach ruszyły pod nadzorem IPN poszukiwania ich szczątków. Z dr. hab. Krzysztofem Szwagrzykiem rozmawia Filip Gańczak

Spotykamy się na Powązkach Wojskowych w Warszawie. Czy można powiedzieć, że jest to najważniejsze w Polsce miejsce pochówku ofiar systemu komunistycznego?

Zdecydowanie tak. Tutaj, w kwaterze „Ł” Cmentarza Wojskowego, chowano w latach czterdziestych i pięćdziesiątych ludzi, o których dzisiaj mówimy, że są bohaterami. To przecież najprawdopodobniej tutaj pochowani zostali gen. August Emil Fieldorf „Nil” i rtm. Witold Pilecki. To tutaj leżą mjr Zygmunt Szendzielarz „Łupaszka” czy mjr Hieronim Dekutowski „Zapora”. Wiele z nich tworzyło powojenne podziemie niepodległościowe. Ale byli i tacy, którzy nie podejmowali żadnych działań przeciwko systemowi komunistycznemu, a mimo to zostali uznani przez „władzę ludową” za wrogów. Chociażby gen. Fieldorf, który po wojnie nie był zaangażowany w żadne struktury konspiracyjne, a i tak został skazany na śmierć i stracony.

Dlaczego komuniści grzebali ofiary właśnie tutaj?

W Warszawie jest kilka miejsc, gdzie chowano ofiary systemu komunistycznego. Prawdopodobnie od roku 1947 wyznaczono w tym celu cmentarz komunalny przy ul. Powązkowskiej. Więźniów politycznych, którzy zmarli lub zostali zakatowani, chowano w powszechnie dostępnych kwaterach, w których spoczywały także ofiary wypadków czy szczątki z medycyny sądowej. Takie rozproszenie grobów miało na celu zatarcie śladów po miejscach pochówku. Znacznie łatwiej szukać ludzkich szczątków na polu, gdzie jest kilkadziesiąt czy kilkaset grobów więziennych, niż znaleźć jeden konkretny grób wśród kilkuset albo kilku tysięcy zwyczajnych nagrobków. Te wszystkie pola więzienne znajdują się wzdłuż głównej alei dzisiejszego Cmentarza Wojskowego na Powązkach, a kończą się kwaterą „Ł” – tzw. Łączką – na której terenie w tej chwili jesteśmy. Wybrano ją jako pole specjalne, wydzielone tylko na potrzeby więziennictwa. Tu chowano wyłącznie więźniów straconych albo zakatowanych w UB i w więzieniu na Mokotowie.

Chowano ich bezimiennie.

Bezimiennie, bez jakichkolwiek oznaczeń miejsca złożenia szczątków. Bywało, że do jednej mogiły grabarz wrzucał pospolitego przestępcę, zbrodniarza hitlerowskiego i bohatera



Fot. P. Życieński

dr hab. Krzysztof Szwagrzyk (ur. 1964) jest historykiem, naczelnikiem Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej IPN we Wrocławiu i pełnomocnikiem prezesa IPN ds. poszukiwań miejsc pochówku ofiar komunistycznego terroru; opublikował m.in. *Aparat bezpieczeństwa w Polsce. Kadra kierownicza* (2005) i *Prawnicy czasu bezprawia. Sędziowie i prokuratorzy wojskowi w Polsce 1944–1956* (2005)

Armii Krajowej albo Narodowych Sił Zbrojnych. Wiadomo też, że w niektórych przypadkach do starych grobów chowano nowe osoby. To dla nas dodatkowa komplikacja. Możliwa jest na przykład sytuacja, że kogoś pochowano w roku 1948, a kogoś innego w roku 1951 w tym samym grobie. W pierwszym grobie, który udało nam się odnaleźć w kwaterze „Ł”, znaleźliśmy szczątki osoby, która z całą pewnością została stracona. 20 centymetrów niżej udało nam się odnaleźć innego człowieka. Gdyby nie było tych 20 centymetrów ziemi, powiedzielibyśmy, że są to ofiary jednej egzekucji. Warstwa ziemi każe nam jednak mówić o dwóch różnych egzekucjach, wykonanych w różnym czasie. Ci ludzie chowani byli twarzą do ziemi, bez trumien, ewentualnie w półtrumnach i – poza jednym przypadkiem – w zbiorowych mogiłach, po dwóch albo trzech więźniów.

Z godnym pochówkiem nie ma to nic wspólnego.

Dla mnie to, co się tutaj działo, to barbarzyństwo bez jakiegokolwiek szacunku dla ludzkich zwłok. Nie tylko uśmiercano niewinnych ludzi, ale jeszcze w okrutny sposób obchodzono się z ich ciałami. Przecież zamordowany nie stanowił już żadnego zagrożenia dla władzy komunistycznej. Zwyczajne ułożenie go w jamie grobowej, nawet w drewnianej trumnie, to minimum, które to zbrodnicze państwo mogło zrobić dla swoich ofiar. Ale jak wiemy z doświadczeń sowieckich, ktoś, kto raz podniósł

rękę na „władzę ludową”, nie tylko zasługiwał na więzienie i śmierć, ale również skazywany był na zapomnienie. Przez kilkadziesiąt lat starano się wymazywać jakąkolwiek pamięć o nim, a więc także pamięć o miejscu jego pochówku.

Skąd zatem wiemy dzisiaj, gdzie mogą być pochowane konkretne osoby?

Zanim rozpoczęliśmy działania ekshumacyjne w kwaterze „Ł” Cmentarza Wojskowego na Powązkach, wykonaliśmy ogromną kwerendę archiwalną. Zgromadziliśmy również relacje rodzin i bliskich osób pomordowanych. Staraliśmy się dotrzeć także do grabarzy, byłych funkcjonariuszy UB i pracowników więziennych. Dzięki temu mamy dziś informacje o kilkuset pomordowanych: jak się nazywali, kiedy zmarli, w jakim byli wieku, jakiego byli wzrostu, jakie mieli braki w uzębieniu, przestrzeliny lub ewentualnie złamania. Możemy powiedzieć, że wiemy, kogo szukamy. Możemy też określić w przybliżeniu chronologię pochówków. Niekiedy już na etapie odkrycia jamy grobowej jesteśmy w stanie wstępnie zidentyfikować jakąś osobę na podstawie pewnych charakterystycznych cech. Jednak tak naprawdę dopiero badania DNA potwierdzą lub wykluczą czyjąś tożsamość. Dlatego równoległe do działań ekshumacyjnych staramy się dotrzeć do maksymalnie wielu rodzin ofiar systemu komunistycznego, które w latach czterdziestych i pięćdziesiątych utraciły kogoś w warszawskim więzieniu na Mokotowie. Pobieramy od bliskich ofiar materiał genetyczny, by porównać go z materiałem odnalezionych szczątków.

► Ofiary władzy komunistycznej chowane były w zbiorowych, bezimiennych mogiłach, wrzucane niedbale, co widać po ułożeniu zwłok; na zdjęciu naukowcy pracujący na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach, lato 2012 roku



Fot. K. Holopiak

► 17 sierpnia kwaterę „Ł” odwiedził prezydent Bronisław Komorowski; z przebiegiem prac zapoznali go dr hab. Krzysztof Szwagrzyk, sekretarz ROPWiM dr hab. Andrzej Krzysztof Kunert i prezes IPN dr Łukasz Kamiński

Zanim ruszyły prace ekshumacyjne na Powązkach, prowadzili tu Państwo badania georadarowe. Na czym polegały?

Georadar pokazuje naruszenie struktury ziemi. Takie zaburzenie może oznaczać, że jest to miejsce pochówku. Możliwe jednak, że ktoś kopał tu kiedyś w innym celu – pod słup albo ławkę cmentarną – albo też mamy do czynienia z korzeniem czy dużym kamieniem. Badania georadarowe na obszarze „Łączki” i w najbliższym jej otoczeniu prowadziliśmy w marcu. Wyniki są niezwykle obiecujące. Nie jest to jednak metoda bezbłędna. Proszę pamiętać, że pracujemy na obszarze ►



Fot. P. Życieński

Prace ekshumacyjne na Powązkach Wojskowych to element ogólnopolskiego projektu badawczego „**Poszukiwania nieznanych miejsc pochówku ofiar terroru komunistycznego z lat 1944–1956**”. Współdziałanie w tym zakresie podjęły jesienią ubiegłego roku Instytut Pamięci Narodowej, Ministerstwo Sprawiedliwości oraz Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Finansowane przez ROPWiM prace na Powązkach ruszyły 23 lipca tego roku. Realizowane są pod kierunkiem dr. hab. Krzysztofa Szwagrzyka.

OFIARY KOMUNIZMU



gen. August Emil Fieldorf „Nil” (1895–1953)

– organizator i dowódca Kedywu Armii Krajowej, zastępca Komendanta Głównego AK. W marcu 1945 roku został przypadkowo aresztowany przez NKWD i wywieziony w głąb ZSRR. Jesienią 1947 roku powrócił do Polski i nie podjął już pracy konspiracyjnej. Mimo to trzy lata później został aresztowany przez UB i po sfingowanym procesie skazany na śmierć przez powieszenie. Wyrok wykonano w więzieniu na warszawskim Mokotowie. W marcu 1989 roku gen. Fieldorf został w pełni zrehabilitowany.



rtm. Witold Pilecki (1901–1948) – uczestnik wojny polsko-bolszewickiej i wojny obronnej 1939 roku. Pod okupacją niemiecką współzałożył Tajną Armię Polską. Został dobrowolnym więźniem Auschwitz, by zdobyć informacje o warunkach panujących w obozie. Zorganizował obozową konspirację. Zagrożony ujawnieniem, zdołał zbiec. Walczył w Powstaniu Warszawskim. W maju 1947 roku został aresztowany przez UB i oskarżony o działalność szpiegowską na rzecz gen. Władysława Andersa. Został skazany na śmierć i stracony strzałem w tył głowy. W 1990 roku Izba Wojskowa Sądu Najwyższego unieważniła wyrok.



mjr Zygmunt Szendzielarz „Łupaszka” (1910–1951)

– dowódca 5. Wileńskiej Brygady AK, która początkowo działała na Wileńszczyźnie, a po wojnie na Pomorzu i Podlasiu. Walczył najpierw z Niemcami i Sowieci, a później z UB, MO i „ludowym” Wojskiem Polskim. Aresztowany przez UB w czerwcu 1948 roku, został skazany na śmierć i stracony. Zrehabilitowany przez Izbę Wojskową Sądu Najwyższego w 1993 roku.



mjr Hieronim Dekutowski „Zapora” (1918–1949) – żołnierz Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, cichociemny, dowódca oddziałów partyzanckich AK i WiN. Aresztowany we wrześniu 1947 roku, przewieziony do więzienia mokotowskiego i poddany brutalnemu śledztwu. Skazany na śmierć i stracony. W 1994 roku Sąd Wojewódzki w Warszawie unieważnił wyroki wydane na niego i jego towarzyszy.



kpt. Włodzimierz Pawłowski (1911–1953) – oficer zawodowy, członek Batalionów Chłopskich i AK. Po wojnie działał początkowo w legalnym PSL. W 1949 roku założył we Wrocławiu konspiracyjną organizację Kresowiak, która później zmieniła nazwę na Rzeczpospolita Polska Walcząca. Stracony w więzieniu przy ul. Kleckowskiej we Wrocławiu. Ekshumowany w 2003 roku.



ppor. Mieczysław Bujak „Gryf” (1926–1951) – powstaniec warszawski, żołnierz AK i oddziału partyzanckiego WiN kpt. Mariana Bernaciaka „Orlika”. Zgłosił się ochotniczo do „ludowego” Wojska Polskiego. Aresztowany w sierpniu 1950 roku pod fałszywymi zarzutami udziału w nielegalnej organizacji WiN, gromadzenia broni i prowadzenia „agitacji antypaństwowej”. Skazany na śmierć i zamordowany strzałem w potylicę we wrocławskim więzieniu przy ul. Kleckowskiej. Ekshumowany w 2006 roku.

zabudowanym. Są tutaj drzewa, które mają ogromne korzenie. Korzystając z georadaru, nie zawsze można odróżnić, co jest korzeniem, a co szczątkami ludzkimi. Wygięcie korzeni na głębokości metra czy półtora metra przypomina czasem człowieka ułożonego w mogile. Jak każda metoda badawcza, georadar wymaga krytyki i pokory, ale też umiejętności analizy uzyskanych wyników.

Odnaleźli już Państwo na terenie kwatery „Ł” szczątki 116 osób. Co dalej?

Po wykonaniu dokumentacji w jamie grobowej szczątki są przenoszone do naszego połowego laboratorium, gdzie pracują medycy sądowi i genetyk. Tam są czyszczone i bardzo dokładnie badane w poszukiwaniu złamań czy przestrzelin – po to, żeby ustalić przyczynę śmierci i odnaleźć takie cechy, które pozwolą nam na wstępną identyfikację zmarłego. Z każdego szczątków pobierany jest materiał genetyczny, który zostaje następnie zabezpieczony. Wierzymy, że w wielu przypadkach uda się w ten sposób ustalić tożsamość ofiar. Mamy jednak świadomość, że niekiedy będziemy bezradni. Ale świat się rozwija, technika idzie do przodu, metody badawcze także stają się coraz doskonalsze. Jeżeli nie my, to może ktoś za dziesięć, dwadzieścia, pięćdziesiąt lat będzie mógł sięgnąć do materiału genetycznego, który teraz zabezpieczamy – i być może odnajdzie któregoś z bohaterów polskiej konspiracji, którego my dzisiaj z różnych powodów nie będziemy potrafili zidentyfikować.

Podobno ustalenie tożsamości ofiar może potrwać rok albo nawet dłużej.

Nie zaprzeczam. To dosyć skomplikowana czynność i wymaga przede wszystkim spokoju. Nie da się tego zrobić natychmiast. To jasne, że chcielibyśmy zidentyfikować szczątki możliwie szybko. Ale ostatecznie, czego byśmy pragnęli, to doprowadzić do takiej sytuacji, kiedy pod wpływem oczekiwań społecznych i presji czasu popełnimy błąd w naszych działaniach. Dla rodzin ofiar oznaczałoby to niepotrzebny ponowny ból. Dopóki więc nie będziemy mieli całkowitej pewności co do wyników naszych badań, nie będziemy informowali o jakichkolwiek przypuszczeniach. Ekshumacje na terenie kwatery „Ł” to zresztą tylko pierwszy etap prac na Powązkach. Nie możemy ograniczyć naszych poszukiwań tylko do tego pola. W pobliżu znajdują się kwatery „M”, „MII” i „LII”. Tam także leżą szczątki.

Czy to znaczy, że pod alejkami cmentarnymi albo współczesnymi grobami również znajdują się szczątki ofiar komunizmu?

Tak. Wiemy to chociażby na podstawie wyników badań georadarowych. Na terenie tych kwater również planujemy prace

archeologiczne. Oznacza to jednak kolejne miesiące przygotowań – i kolejne procedury, których trzeba dopełnić.

W sąsiedztwie kwatery „Ł” swoje groby mają także sprawcy stalinowskiego terroru.

Zgadza się. W odległości kilku, kilkunastu metrów od miejsca, w którym prowadzimy prace ekshumacyjne, leżą ludzie, którzy wydawali wyroki śmierci, podpisywali się pod nimi albo kierowali poszczególnymi departamentami Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. Mamy tutaj m.in. nagrobki Julii Brystygierowej, niesławnej szefowej Departamentu V MBP, oraz stalinowskich sędziów Romana Kryżego i Ilii Rubinowa. Pochowany został tu również Teodor Duda, w latach czterdziestych dyrektor Departamentu Więziennictwa Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. Podobnie jest w całym kraju. Pole, na którym chowano więźniów politycznych, często przeznaczano potem dla ludzi zasłużonych dla władzy komunistycznej. Była to bardzo skuteczna metoda zacierania miejsc pochówku ofiar stalinizmu.

Dlaczego prace ekshumacyjne na Powązkach Wojskowych ruszyły dopiero teraz, 23 lata po upadku w Polsce komunizmu?

Bardzo dobre pytanie. Ja też je sobie od dłuższego czasu zadaję. Ale z pewnością nie ja powinienem być jego adresatem. Bardzo ubolewam, że nasze prace rozpoczęły się dopiero w roku 2012, a nie 1989 czy na początku lat dziewięćdziesiątych. Cieszymy się jednak, że państwo polskie podjęło wreszcie konkretne działania, by odnaleźć szczątki ofiar systemu komunistycznego.

Nie są to pierwsze prace ekshumacyjne, w których Pan uczestniczy.

To prawda. W roku 2003 na Cmentarzu Osobowickim we Wrocławiu udało nam się odnaleźć szczątki kpt. Włodzimierza Pawłowskiego „Kresowiaka”. Trzy lata później – także we Wrocławiu – odkryliśmy szczątki ppor. Mieczysława Bujaka „Gryfa”. Udało nam się go zidentyfikować m.in. na podstawie badań DNA. Zgodnie z życzeniem rodziny, został pochowany z honorami tutaj na Powązkach – w panteonie żołnierzy Polskiego Państwa Podziemnego. Niedawno byłem na jego grobie.

Wrocławski Cmentarz Osobowicki to kolejne z miejsc, w których w ostatnim czasie prowadzone były intensywne poszukiwania ofiar terroru komunistycznego.

Kilka miesięcy temu zakończyliśmy tam zakrojone na szeroką skalę działania ekshumacyjne. W kwaterach 81A i 120 odnaleźliśmy szczątki ponad trzystu więźniów okresu stalinowskiego. Udało się zidentyfikować ok. 80 proc. To bardzo dobry wynik. Niedawno prowadziliśmy też działania na



Fot. P. Życieński

► Swoje ofiary kaci z UB uśmiercali często metodą katyńską – strzałem w tył głowy z bliskiej odległości

Stalinowskie represje dotyczyły nie tylko żołnierzy AK, NSZ czy WiN, lecz także ich rodziny. Przedstawiamy – z redakcyjnymi skrótami – relację Marii Czerwiakowskiej z 23 lutego 1994 roku:

Urodziłam się w Warszawie 22 sierpnia 1923 roku. W czasie okupacji poznałam Juliana Czerwiakowskiego, za którego wyszłam za mąż 25 października 1942 roku. Mąż mój już przed ślubem zaangażowany był w pracę podziemną. Niedługo po naszym ślubie zorganizował ucieczkę Stanisława Konopnickiego, członka wywiadu Komendy Głównej NSZ, z obozu w Oświęcimiu.

W 1947 roku rozpoczęłam naukę w I Miejskim Gimnazjum i Liceum dla Dorosłych w Warszawie, gdzie ukończyłam dwie klasy licealne. Na kilka dni przed maturą aresztowano mojego męża, a 9 stycznia 1949 roku mnie.

W naszym mieszkaniu dwukrotnie przeprowadzano rewizję. Rewizja była tak ostra, że nawet częściowo rozebrano piec w jednym z pokoi, a sztychy były powyjmowane z ram i poprzedziane. Podczas mego aresztowania była w domu czteroletnia córka, którą płaczącą ubecy oddali pod opiekę sąsiadom przez ścianę. Sąsiedzi ci nie znali adresów naszej rodziny, nie mogli więc nikogo zawiadomić o naszym aresztowaniu. Mama zaniepokojona naszą długą nieobecnością wybrała się do nas, ale drzwi zastała zamknięte. Po kilku godzinach wrócili sąsiedzi i dopiero powiedzieli, co się stało. Zrozpaczona matka zabrała ze sobą [naszą córkę] Elżunię.

Mnie zawieziono najpierw do aresztu Ministerstwa Bezpieczeństwa [Publicznego] przy ul. Koszykowej, skąd po kilku dniach przewieziono mnie do więzienia przy ul. Rakowieckiej. W czasie przesłuchań nie torturowano mnie ani nie bito, ale ciągle straszono, że będą bili, a później, że nie zobaczę nigdy swojego dziecka. Na szczęście nic prawie nie wiedziałam na temat pracy męża w NSZ i „Starcie”. 19 maja 1949 roku zostałam wypuszczona z więzienia bez postępowania sądowego, przez umorzenie sprawy.

W 1952 roku zapadł wyrok na członków organizacji „Start”, w tym również [wyrok śmierci] na mojego męża. Po ukazaniu się w prasie oszczerczych artykułów zostałam natychmiast usunięta z pracy, mimo dotychczasowej bardzo dobrej opinii.

Trudno mi było znaleźć nową pracę. W 1953 roku wykonano wyrok śmierci na moim mężu, o czym napisano w gazetach. Znowu usunięto mnie z pracy. Znowu nie mogłam znaleźć pracy zgodnej z moimi umiejętnościami. Musiałam zatrudnić się jako szwaczka, a następnie ubieraczka lalek.

Obszerniejsze fragmenty niepublikowanej dotąd relacji Marii Czerwiakowskiej zaprezentujemy w jednym z najbliższych numerów „Pamięci.pl”.

Opolszczyźnie, gdzie poszukujemy – na razie bezskutecznie – miejsc pochówku około dwustu partyzantów oddziału kpt. Henryka Flamego „Bartka”. Zostali zamordowani w kilku miejscach, a za miejsce symboliczne tego mordu uznaje się polanę koło Barutu i leśniczówkę Hubertus. Jesteśmy już blisko wskazania miejsca pochówku ludzi straconych w więzieniu poznańskim. W najbliższym czasie będziemy prowadzili działania poszukiwawcze na terenie lasów w pobliżu Poznania. To tylko kilka przykładów naszych działań.

Będą kolejne?

Wiadomość o tym, że Instytut Pamięci Narodowej razem z Radą Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa prowadzi poszukiwania miejsc pochówku ofiar terroru komunistycznego, uruchomiła ogromną lawinę informacji z poszczególnych regionów i miast. Z miejscowości, w których znajdowały się siedziby urzędów bezpieczeństwa i Informacji Wojskowej albo istniały obozy czy więzienia, dochodzą do nas petycje z prośbą o podjęcie kolejnych działań. Skala wyzwań jest ogromna – tak wiele spraw było zaniedbywanych przez lata. Mogę tylko prosić o cierpliwość. Nie jesteśmy w stanie robić

wszystkiego jednocześnie. W ostatnich tygodniach całkowicie angażowały nas prace na Powązkach.

A co powie Pan tym, którzy twierdzą, że takie badania są kosztowne – niewspółmiernie do efektu?

Wyznaję zasadę, że są sprawy, przy których o kosztach w ogóle się nie rozmawia. Porównajmy to z sytuacją rodziny. Jeżeli choruje nasz brat, żona, córka, ojciec – wówczas nie rozmawiamy o tym, ile kosztuje nas ich choroba. Podejmujemy wysiłek, by ulżyć ukochanej osobie w cierpieniu. Jeśli dochodzi do śmierci, zdobywamy pieniądze, żeby ludzi nam bliskich godnie pochować. Powązki Wojskowe to miejsce, w którym chowani byli bohaterowie. Rozmowa o kosztach jest więc zwyczajnie nie na miejscu. Nie mogę sobie wyobrazić państwa, które oficjalnie informuje nas, że z powodu oszczędności budżetowych nie ma środków finansowych na to, żeby odnaleźć ludzi poległych w walce o niepodległość naszego kraju. To, co robimy, jest przecież także zadośćuczynieniem dla rodzin, które przez kilkadziesiąt lat pozbawione były możliwości uzyskania informacji o miejscu pochówku swoich bliskich. Mało tego, państwo wręcz zniechęcało je do takich poszukiwań. Teraz wreszcie państwo polskie pokazało, że można znaleźć środki finansowe i pokonać rozmaite inne trudności, by odnaleźć bohaterów narodowych i pochować ich wkrótce z honorami wojskowymi. Będzie to zamknięcie pewnego bardzo bolesnego etapu w życiu wielu rodzin ofiar komunizmu. Ludzie, którym przez lata nie było to dane, nareszcie będą mogli zapalić świeczkę na prawdziwych – a nie tylko symbolicznych – grobach swoich bliskich.

Jeden z tygodników pisał jednak o „trupologicznej obsesji IPN”.

Myślę, że nie warto się odnosić do tego typu komentarzy. Każdemu człowiekowi należy się pochówek. Nawet Julii Brystygierowej, Romanowi Romkowskiemu i tym wszystkim, którzy pracowali w UB, Informacji Wojskowej czy wydawali wyroki śmierci na polskich patriotów. Najwyraźniej jednak niektórzy uznają, że istnieje pewna grupa ludzi, którym pochówki zwyczajnie się nie należą. Otóż należą się. Należą się dlatego, że byli bohaterami narodowymi, a nawet gdyby tak nie było – byli ludźmi. Dopóki będzie istniał IPN, będziemy poszukiwali miejsc pochówku osób, które oddały życie za niepodległość naszego kraju. Ogromna większość społeczeństwa na szczęście

ma pozytywny stosunek do tego, czym się zajmujemy. Odczuwamy to na co dzień. Także tutaj, w trakcie prac na Powązkach, spotykamy się z wyrazami sympatii warszawiaków starszego i młodszego pokolenia. Kiedy przychodzimy rano, widzimy przy kwaterze „Ł” zapalone znicze i wiązanki biało-czerwonych kwiatów. To pokazuje, że to, co robimy, jest potrzebne. ■

► W 1990 roku na tzw. Łączce na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach wzniesiono pomnik ku czci pomordowanych więźniów politycznych stalinizmu – w 2012 roku w jego pobliżu odkryto ich masowe groby...